

# Chorwacja - wakacje 2003

Pomysł na wakacyjny wyjazd do Chorwacji zrodził się jeszcze wczesną wiosną 2003 roku kiedy to właściciel zaprzyjaźnionego warsztatu, w którym kupiłem i serwisowałem Transalpa - mój poprzedni motorek, skontaktował mnie ze swoim znajomym planującym podobne wakacje.



Wyjeżdżamy na trzy motorki /Transalp, Suzuki DR650RSE Piotra oraz Honda Sylwka - stara ale poczciwa VT500Custom/ 21 lipca około godziny 14.00 z Gorlic w kierunku przejścia granicznego w Koniecznej a następnie przez Słowację na Węgry. W kraju Czardasza przejeżdżamy przez Miskolc kierując się na Budapest.

Pierwsze problemy zastają nas zaraz za Miskolcem, gdzie przy wjeździe na autostradę brak jest stojących tu rok wcześniej bramek. Nie wiemy czy przejazd jest bezpłatny jednak decydujemy się podążać dalej i w razie wpadki udawać zaskoczonych (zachowanie mało eleganckie ale próby zasięgnięcia języka spaliły na panewce). Metoda ta okazała się skuteczna w obie strony i w zasadzie chcącym zdublować nasz wypad nie możemy jednoznacznie odpowiedzieć jakie są koszty przejazdu przez Węgry (na mijanych stacjach benzynowych widziałem kilkakrotnie napis informujący o możliwości zakupu "naklejki" jednak nie sprawdzaliśmy czy obowiązują one również motocykle).

Przez Budapest przejeżdżamy w ekspresowym tempie jednak nie obyło się bez mapy i pomocy węgierskiego motocyklisty, który skierował nas na właściwy zjazd z częściowej obwodnicy stolicy Węgier tak zwanej drogi "0 - zero". Kolejna autostrada oraz przejazd wzdłuż węgierskiego morza Balatonu doprowadzają nas około godz. 24.00 na granicę Chorwacką w Letenye. Zaraz za przejściem podczas niespełna godzinnego postoju, dwunastoletni Łukasz okazuje się być najbardziej spostrzegawczym i "doświadczonym" motocyklistą zwracając naszą uwagę na zbyt luźny łańcuch w "Suce" Piotra - no ale kto by tam zawracał sobie głowę uwagami gówniarza.

Zemsta przychodzi znienacka. Już po przejechaniu kolejnych 200 km., za Karlovacem w motorze Piotra urywa się łańcuch niszcząc przy tym plastikową osłonę. Całe szczęście, że Chorwacja jest krajem cywilizowanym a kultura motocyklowa stoi na zdecydowanie wyższym poziomie niż w Polsce. Po niespełna pół godzinie przyjeżdża wezwana przez obsługę bramek wjazdowych na autostradę, specjalistyczna (czytaj motocyklowa) pomoc drogowa i holuje motocykl do warsztatu w Karlovacu - około 30 km..



Bez jakiegokolwiek problemu dostajemy tam nowy łańcuch a "Suka" po naprawie nie nosi jakichkolwiek śladów wcześniejszej awarii, łańcuch wymieniony a osłony poklejone i zamocowane, miłym zaskoczeniem jest też finansowa strona przygody.

Całe koszty tj. holowanie na dystansie około 60 km. (wliczając dojazd z Karlovaca na miejsce awarii), nowy łańcuch - oczywiście o-ring DID-a oraz robocizna wyniosły 1.000 kn. czyli około 600 zł. Prosto z Karlovaca kierujemy się w stronę Adriatyku.

Po minięciu Plitvic zjeżdżamy z drogi głównej w kierunku Karlobagu i miejscowości Prizna skąd odpływa prom na wyspę Pag. Zjazd z gór Velebit do Karlobagu jest karkołomny, zakręty nie mają końca choć każdy z nich wydaje się być ostatnim na drodze do lśniącej tafli morza. Po dojechaniu na prom zostajemy zaczepieni przez pracownika obsługi, który oferuje nam nocleg na wyspie w miejscowości Zubovici za 25 euro od całej naszej czwórki. Cena jest wręcz rewelacyjna i choć warunki w "apartamencie" pozostawiają trochę do życzenia decydujemy się zrezygnować z pola namiotowego na rzecz małego, niewykończonego jeszcze pokoju z podwójnym i pojedynczym łóżkiem oraz łazienką.

Na Pagu zostajemy trzy dni podczas, których losujemy kto z nas kolejną noc spędzi na karimatach rozłożonych na podłodze (w łóżkach pomimo różnych kombinacji mieści się jedynie trzy osoby). Wyspa jest niesamowita i piękna, jej południowe zbocza są porośnięte roślinnością przypominającą miejscami naszą tatrzańską kosodrzewinę zaś północne o niemal księżycowym charakterze, pozbawione są roślinności.

Nagie skały i zbocza gór pełnych rumowisk i szczelin poprzecinane są kamiennymi murkami, które ludzie ułożyli chyba tylko po to aby mogły w ich cieniu schronić się pasące niewiadomo na czym owce i kozy. Na wyspie w zupełnie zapadłej i zapomnianej miejscowości Lun znajduje się bardzo ciekawy obiekt przyrodniczy.





Mało kto wie, że rosnące tam drzewa oliwne są jednymi z najstarszych w Europie. Widok nieprawdopodobnie poskręconych, rosnących na niemal litej skale ogromnych (jak na chorwackie warunki) drzew, robi naprawdę duże wrażenie.





Po trzech dniach spędzonych na plażowaniu i zwiedzaniu wyspy wyjeżdżamy w kierunku Dubrownika. Po drodze w Zadarze dokonujemy kolejnej naprawy "Suki", która chyba uparła się aby zapewnić nam zwiedzanie chorwackich warsztatów i serwisów. Sprawcą awarii jest tym razem czarny kot.

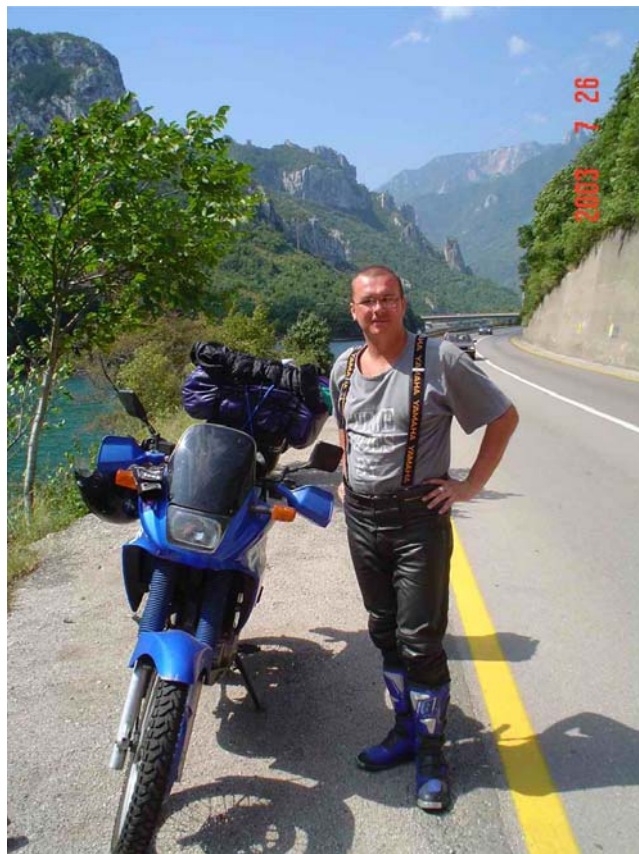
Nie to że przyniósł nam pecha, ale przebiegając w poprzek asfaltowo - żwirowego, bardzo stromego i wąskiego podjazdu z plaży, wpadł w tylne koło mojej Hondy. Piotrek, który jechał bezpośrednio za mną chciał naocznie stwierdzić jak taki kot wygląda po zawinięciu go w koło i zapomniał z tego wszystkiego o zredukowaniu biegu co doprowadziło do zdławienia silnika i podparcia na prawym boku osuwającego się do tyłu motocykla. Zewnętrznie obyło się bez jakichkolwiek uszkodzeń jednak klamka hamulca nie wytrzymała i kolejne 50 km. do Zadaru "miłośnik zwierząt" pokonał korzystając tylko z hamulca tylnego koła.

Po raz kolejny okazało się że Chorwacja jest przyjazna dla motocykli, klamkę wymieniono nam bez problemu i zupełnie za darmo w prywatnym warsztacie pomimo tego, iż trzeba było ją przerobić z nieoryginalnej od jakiegoś skutera. Dalsza droga przez Split do Dubrownika przebiegła już bez problemów choć ostatnie 160 km., mniej więcej od

miejsowości Omiš, to prawdziwy "doktorat" z zakrętów. Jest ich tam chyba kilka tysięcy a każdy z jednej strony ogranicza pionowa skała a z drugiej strome, kilkudziesięciometrowe urwisko do morza. Widoki są niezapomniane choć nie polecam pokonywania tej trasy motorem osobą o słabych nerwach lub z lękiem wysokości.

Dubrownik jest niesamowitym miastem, jego mury obronne oraz starówka są na większości turystycznych folderów, reklam i pocztówek chorwackich. Wrażeniom estetycznym dorównało nasze przerażenie, spowodowane czysto ekonomicznymi aspektami związanymi z cenami w restauracjach jak i noclegiem, który napotkana pracownica agencji turystycznej zaoferowała nam za minimum 20 euro od osoby.

Szybka decyzja i po zwiedzaniu opuszczamy "Perłę Adriatyku" udając się w kierunku Bośni.





Powoli zapada zmrok więc wypatrujemy spokojnego kempingu, który znajdujemy po przejechaniu kolejnych 40 km.. Kemping nie znajduje się co prawda nad samym morzem za to ku naszemu zdziwieniu i zadowoleniu jesteśmy na nim jedynymi gośćmi. No może nie do końca, zaraz za nami na kemping wjeżdża samochód na polskich rejestracjach, którego kierowca "śledził" nas od samego Dubrownika licząc, iż mamy upatrzone wcześniej miejsce na nocleg.

Przy nieodzownej butelce rakiji rozmawiamy z rodakami a następnie ze względu na panujący pomimo późnej pory upał, kładziemy się spać bez rozstawiania namiotów. Noc pod chmurka dała wytchnienie nam i motorom, więc z samego rana wyruszamy w dalszą drogę do Bośni. Kierujemy się wzdłuż rzeki Neretwy na Mostar a następnie Sarajewo.

Cała dolina Neretwy w chorwackiej części to region typowo rolniczy, dookoła pełno sadów i innych upraw. Klimat zmienia się za Mostarem, jest coraz chłodniej co po kilku dniach upałów daje wyraźną ulgę, dolina Neretwy w tej części robi ogromne wrażenie /to tutaj kręcono niemieckie wersje powieści Karola Maya np. Winnetu -wódz Apaczów/, skaliste wąwozy, iglice i spienione wody górskich potoków - pełna surowa dzikość krajobrazu. W okolicach Sarajewa znowu pniemy się do góry, zakręty są co prawda mniej liczne ale przypominają nam wczorajszą trasę do Dubrownika. Kilka mijanych tuneli daje nam mocno



popalić, wzrok przyzwyczajony do słońca odmawia posłuszeństwa w nieoświetlonych "dziurach" no i mamy do czynienia z efektem nagłego włożenia głowy w przysłowiową dupę. Dodatkowo atrakcje zapewnia śliska i mokra od spadających ze sklepień tuneli kropli - nawierzchnia. Generalnie, Bośnia jest krajem spokojnym choć w mijanych miejscowościach widać ślady wojny a niektóre są zupełnie opuszczone i pozostawione same sobie. Nie ma problemów z zakupem paliwa, stacji jest sporo ale jedynie w Sarajewie honorowano karty płatnicze Visa i MasterCard. Po przejechaniu kilkuset kilometrów ponownie wjeżdżamy do Chorwacji, gdzie kierujemy się na Osijek a następnie przejście graniczne z Węgrami.



Okolo godziny 22.00 dojeżdżamy na prywatny kemping znajdujący się około 8 km. za Mohacem w kierunku na Budapeszt. Teren kempingu jest równocześnie miniaturowym ogrodem zoologicznym (w zagrodach wałęsają się świny, osły, kozy i lamy) i gospodarstwem agroturystycznym z restauracją i łowiskiem dla wędkarzy. Gospodarze bardzo mili a ceny przystępne, domek na cztery osoby ze śniadaniem po krótkim targowaniu kosztował nas 6.000 ft. tj. około 100 złotych. Wieczór upłynął przy węgierskiej palince na rozmowach i planowaniu wspólnego, przyszłorocznego wyjazdu do Turcji. Na następny dzień, wypoczęci i najedzeni wyjeżdżamy w kierunku Budapesztu. Droga ucieka i około 14.00 meldujemy się na przejściu Węgiersko - Słowackim koło Koszyc.

Odprawa trwa kilka minut ale zaczynamy odczuwać zmęczenie, w końcu ostatnie dwa dni to przejechane prawie 1.700 km.. Powoli wlecemy się do polskiej granicy po drodze podejmując decyzje, iż za Presovem rozjeżdżamy się, to znaczy Piotrek z Sylwkiem kierują się na przejście w Koniecznej a Ja z Łukaszem w Barwinku skąd do domu mamy tylko 40 km.. Do Jasła przyjeżdżamy o godzinie 18.00 zaliczając po drodze pierwszą "awarię". Na samej polskiej granicy Honda odmawia posłuszeństwa, rozrusznik nie reaguje i motor odpalam zjeżdżając na luzie spod granicznego szlabanu. W domu przyczyna awarii zostaje natychmiast wyjaśniona - odparował elektrolit z akumulatora co nie powinno dziwić biorąc pod uwagę panujące w Chorwacji upały. Wszystkim motocyklistą, którzy chcieli by kiedykolwiek wybrać się na niezapomniane i stosunkowo tanie wakacje szczerze polecamy Chorwację. Cały koszt ośmiodniowego wyjazdu zamknął się w kwocie około 1.200 do 1.500 złotych od załogi (oczywiście bez kosztów naprawy "Suki").





Ceny wybranych artykułów w sezonie 2003 /raczej nie uległy zmianie/:

Słowacja - /waluta - 100 Koron Słowackich około 11 zł./

paliwo około 3.80 - 4.00 zł./litr

obiad w restauracji 15 - 30 zł./osobę

Węgry - /waluta - 100 Forint około 1.70 zł./

paliwo około 4.20 - 4.50 zł./litr

obiad w restauracji 20 - 50 zł./osobę

Chorwacja - /waluta - 1 Kuna około 63 gr./

paliwo około 3.50 - 3.80 zł./litr

obiad w restauracji 40 - 60 zł./osobę, w niektórych restauracjach oferowane są znacznie tańsze gotowe zestawy składające się z zupy i drugiego dania za około 30 zł/osobę nocleg

w apartamencie (mieszczące się w prywatnych domach pokoje z łazienką i kuchnią) 40 - 80 zł./osobę

kemping (motocykl + namiot + dwie osoby) 30 - 60 zł.

Bośnia i Hercegowina - /waluta - 1 Marka Bośniacka około 2.20 gr./  
paliwo około 3.20 - 3.50 zł./litr  
obiad w restauracji 30 - 50 zł./osobę

